

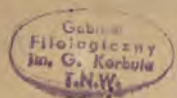




327  
Srau. Pani Prof. G. Korbutowi

zł. aut. 1922.

23.V. 1922.



INSTYTUT  
SADN LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
20-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71  
Tel. 28-69-83

MANFRED KRIDL.

## „Lambro” a „Konrad Wallenrod”.

Karta z dziejów stosunku Słowackiego do Mickiewicza.

Mickiewicz, jego działalność i twórczość odgrywa w życiu duchowym i twórczości Słowackiego doniosłą rolę. Poszczególnych jego dzieł, a przynajmniej pewnych zasadniczych ich części, nie możnaby zupełnie zrozumieć bez znajomości odpowiednich utworów Mickiewicza. O uznanie ze strony Mickiewicza dobija się Słowacki niemal od zarania swej działalności poetyckiej—i nigdy dobić się go nie może. W szeregu dzieł podejmuje świadomie lub nieświadomie problematy, poruszone przez Mickiewicza, prowadzi z nim to ukrytą, to zupełnie otwartą walkę, równocześnie zaś uwielbia go jako poetę i boleje nad tem, że go „ten wielki śpiewak Litwinów” nie rozumie i nie odczuwa. Zdarzają się w tym stosunku chwile zgody i pojednania—ale są to tylko krótkie momenty, po których następują ze strony Słowackiego nowe ataki, jak np. w „Beniowskim” i w okresie towianizmu. Do zupełnej harmonji i dłuższej współpracy nie dochodzi pomiędzy niemi nigdy...

Chronologicznie rzecz wzięwszy, stosunki te rozpoczynają się wpływem dzieł Mickiewicza na młodzieńczą twórczość Słowackiego. W wielu utworach jego z okresu wileńsko-warszawskiego znajdujemy większe lub mniejsze reminiscencje z „Dziadów”, „Grażyny”, „Romantyczności”, „Świtezianki”, „Sonetów Krymskich”, „Ody do młodości” i „Konrada Wallenroda”. Świadczą one o tem, że Słowacki jest bardzo pilnym i wrażliwym czyteln-

nikiem dzieł Mickiewicza, że działa nań silnie potęgą ich arcyzmu przede wszystkim, że potędze tej ulega i mimowolnie przejmując stąd poszczególne motywy i obrazy, a nawet postaci i kwestje. Włącza je jednak organicznie do własnych i odrębnych, mniej lub więcej samodzielnych całości—tak, że o pospolitem naśladownictwie nie może tu być mowy.

To jest niejako pierwsze stadium i pierwsze wyniki obcowania duchowego Słowackiego z Mickiewiczem. Nadchodzi jednak moment, w którym Słowacki czuje się na siłach podjęcia wprost problemu Mickiewicza i to w celu odrębnego oświetlenia go i przeciwstawienia do pewnego stopnia ideom swego antagonisty. Dzieje się to po raz pierwszy u Słowackiego w poemacie p. t. „Lambro”. Jest to utwór przełomowy nie tylko w twórczości Słowackiego, ale w jego stosunku do Mickiewicza; tu bowiem, obok trwającego jeszcze bezpośredniego wpływu Mickiewicza, rozpoczyna się polemika, która niebawem (t. j. w „Kordjanie” i „Anhellim”) przejdzie w otwartą walkę. „Lambro” jest pod tym względem ciekawy także dlatego, że poprzedza go znana, charakterystyczna przedmowa, w której Słowacki poraz pierwszy publicznie występuje przeciwko Mickiewiczowi.

\* \* \*

W genezie „Lambra” odegrały główną rolę trzy pierwiastki: po pierwsze potrzeba wewnętrzna wystąpienia z poematem patriotycznym i udowodnienia przez to, że poeta „nie kryje się ze swojemi uczuciami”<sup>1)</sup> — po drugie chęć usprawiedliwienia siebie i swego stosunku do powstania „chorobami wieku”, (które były także—według niego—przyczyną upadku całego ruchu) oraz wypowiedzenia swoich własnych trosk („Czemuś nie skonał; gdy wszyscy konali”) i po trzecie wpływ „Konrada Wallenroda”, który jeszcze raz odezwał się potężnym echem w poezji Słowackiego, tym razem jednak już nie drobnymi reminiscencjami zewnętrznymi, ale samą ideą patriotyczną poematu.

„Lambro” miał zobrazować niezdolność pokolenia współczesnego do „skutecznego” *działania*, przy niewątpliwych pory-

<sup>1)</sup> Listy do matki, tom I, str. 157.

wach bohaterskich, zdolności do entuzjazmu, poświęceń i ofiary, miał być „obrazem naszego wieku, bezskutecznych jego usiłowań”. Bohater poematu „to wcielone szyderstwo losu, a życie jego jest podobne do życia wielu teraz mrących ludzi, o których przyjaciele piszą czem być mogli, o których nieznanymi mówią, że nie byli niczem”.<sup>1)</sup>

Szata grecka była tylko pokrywką, pod którą ukrywały się sprawy polskie współczesne, powstanie greckie było powstaniem polskim, a sam Lambro, udrapowanym w płaszcz Byronowski, przedstawicielem ówczesnego pokolenia polskiego, z wielu zasadniczymi rysami samego poety.

Pierwiastek osobisty jest więc w genezie „Lambra” znaczny i decydujący o tonie, charakterze i znaczeniu dzieła.

W genezie „Konrada Wallenroda” momenty osobiste odegrały również wielką rolę, ale były one innego gatunku i stopnia. Dawniej chciano w nim widzieć również potrzebę usprawiedliwienia się z czasów odeskich i moskiewskich, ale ten moment — jeżeli w ogóle istniał — odgrywał tu rolę zupełnie podrzędną. Tu nie chodziło o przekonanie społeczeństwa, że się jest patriotą równie dobrym, jak inni, że się ma prawo do miana poety narodowego, ale że się nie mogło i nie może nic uczynić, bo się jest dzieckiem przekłętą wieku XIX tego. Tu chodziło o wskazanie drogi, stąd biła siła ducha własnego i przeświadczenie o niej, wiara w moc bohaterską i własne prawa etyczne, tutaj odbywały się rozpaczliwe postanowienia, rozgrywały tragiczne wzloty i upadki.

Szata krzyżacko-litewska była również tylko pokrywką, pod którą ukrywała się sprawa polsko-rosyjska, wojna Litwy z Zakonem była przeżywana wojną Polski z Rosją, bohater poematu, wywodzący swój ród, podobnie jak Lambro, w prostej linii od Byrona, był również, choć inaczej pojętym, przedstawicielem współczesnego pokolenia polskiego i miał w sobie wiele rysów samego poety.

W „Lambrze” wychodził Słowacki ze stanowiska, że pomimo bohaterskich porywów zamierzony czyn udać się nie może, dał przenikliwą i subtelną charakterystykę człowieka chorego psy-

---

<sup>1)</sup> Przedmowa do III tomu poezyj.

chicznie, przesiąkniętego pesymizmem, zwątpieniem i niewiarą w siebie i w spławę — dał surową i ostrą krytykę stanu psychicznego pokolenia i wyciągnął bardzo ponure wnioski co do jego siły życia i trwania.

W „Konradzie Wallenrodzie“ czyn zostaje dokonany, zamiar, choć z rozpaczą i obrzydzeniem, doprowadzony do końca; następnie zawarte jest w tym poemacie pośrednie wskazanie, jakim ma być czyn polski, jakim jedynie może być w danych warunkach i okolicznościach. W „Lambro“ korsarstwo, zdrada, zbrodnia są przedewszystkiem środkami, mającemi uśmierzyć ból, a stają się narzędziami tortury duchowej — w „Wallenrodzie“ zdrada i podstęp są — mimo swej symboliczności — konkretną i realną pomocą w walce o zrealizowanie celu; oznaczają one w stosunku do wroga wszystko to, co nie jest walką otwartą, „walką w polu“ — robotę podziemną, rewolucyjną. Jest w tem dziele odczucie i przeczucie „spisków“ w Królestwie, jest usankcjonowanie ich i zachęta.

„Lambro“ usprawiedliwia historyczną niemoc przy wyostrożonym krytycyzmie — „Wallenrod“ spisek, zdradę i terror jako *zdrowy* odruch narodu gnębiętego.

W genezie więc obu poematów mamy pewne punkty wspólne, w postawie jednak w obec świata i zagadnień narodowych zasadnicze i głębokie różnice. Od „Lambra“, od tego pierwszego poematu „ideowego“ począwszy, zaczyna Słowacki iść własną drogą i przeciwstawiać się ideom, głoszonym przez Mickiewicza. Dlatego też wpływ „Wallenroda“ postawiliśmy na trzecim miejscu wśród pierwiastków genezy tego utworu. Jest to bowiem — ściślej wzięwszy — tylko podjęcie tego samego tematu, postawie nie go na innem tle („Wallenrod“ odnosi się do czasów przedpowstaniowych, „Lambro“ do samego powstania) i rozwiązanie w sposób zupełnie odmienny. Nie wynika jednak z tego, żeby zarówno postać naczelną dzieła Mickiewicza, jak i inne postaci, jak wreszcie pewne obrazy, myśli i idee nie znalazły oddźwięku w utworze Słowackiego; owszem znajdziemy ich wiele. Zaświadczą one o silnem i długotrwałem wrażeniu, jakie wywarł „Wallenrod“ na fantazję Słowackiego, ale nie zdołają zmienić faktu, że „Lambro“ jest poematem niezależnym i oryginalnym.

Omówienie porównawcze bohaterów obu powieści, ich cech zewnętrznych i wewnętrznych, charakterów, usposobień, ich przeszłości, trybu życia, miłości, stosunku do kochanek, ojczyzny i narodu unaocznia nam dokładniej pokrewieństwa i różnice pomiędzy nimi oraz pozwoli zdać sobie sprawę z rozmiarów i znaczenia wpływu Mickiewicza na Słowackiego.

Ponieważ zarówno Lambro, jak i Wallenrod pochodzą od wspólnego ojca — Byrona, mają tedy zarówno w postaci zewnętrznej, jak i w charakterach wiele rysów wspólnych.

Lambra cechuje przedewszystkiem *nuda*; jest to w języku Polaków kresowych kombinacja tęsknoty ze smutkiem i znużeniem<sup>1)</sup>. Na jego czole „rozpacz ze śmiechem, śmiech błąd z cierpieniem“; niegdyś miał wielką duszę, lecz „ją znużył smutek jednobrzmienny“ — został „królem błękitnawej fali“ t. j. korsarzem i mści się. „Ja korsarz krwawy — ja ludzi morderca“ — powiada o sobie; ściany jego kajuty zawieszono są dowodami „zbrodni wygnańców ojczyzny“. Ma świadomość swoich zbrodni i brzydzi się nimi. Życie mu zbrzydło („że nie zginąłem życie mam za karę — a to piekielna kara niebios życie“) — urządza je tak „aby w tem życiu jak najmniej żyć — nie snem“. Aby zapaść w sen i zapomnieć o świecie, upija się napojem makowym („szaleje trucizną namiętnem pić i życie mieni na sen gorączkowy“). Ale i we śnie nie znajduje spokoju, albowiem „jeżeli czuwa, to ma myśl zgryzoty, jeżeli zasnął, to ma sen straszliwy“. Bo i we śnie nie może się od życia oderwać, prześladowają go tam te same myśli dręczące; chwilowo tylko „ciężar myśli opada z głębi łona i ciężar wspomnień znika z uczuć szali“. Piękna i kojąca chwilowo wizja przodków zamyka się gorzkim wyrzutem: „Czemuś nie skończył, gdy wszyscy konali“. W ten sposób „myślą ziemską rozbija się we śnie“ i musi na nowo pić; spodziewa się przy jeszcze silniejszym podnieceniu zmysłów i wyobraźni ujrzeć nareszcie jasno tę wielką myśl, którą „ma w głębi serca“. I rzeczywiście zjawia mu się ona w postaci dwóch aniołów zemsty. Wizja piękna, porażająca. Lambrowi się zdaje, że już znalazł to, czego szukał:

<sup>1)</sup> Zob. u Mickiewicza: „A przyjechać do niej trudno — a odjechać od niej *nudno*“ oraz u Zaleskiego „..... płacze, *nudzi* kozak młody“.

„O duchy, o ciemni anieli! Wyście mi zemstę malowali piękną... bo w mojem sercu miłość zapaliła“... Cóż, kiedy Lambro nie jest zdolny ani pojąć i jasno przeniknąć tej myśli, ani „wyłamać z niej słowa“. Nie żeby ona sama w sobie kryła te trudności, żeby była naprawdę taka zawiła i ciemna (wszak nie tylko anieli, ale sam Lambro mówi jasno i wyraźnie o „zemście człowieka i zemście narodów“) tylko, że nie może on się zdobyć na wysiłek zgłębnienia i opanowania tej myśli, oraz przekucia jej na czyn. Majaczą mu się jakieś słowa zbawcze: „Słuchajcie, ludy, mścić się nie za rano“... ale natychmiast przychodzi opadnięcie energii: „Nie — dziś nie mogę, dziś mi cięży głowa — jutro“<sup>1)</sup>. I na nowo wpada w marzenie o wielkiej myśli, w zapowiadanie uroczyste, że ją posiadzie i wcieli w czyn. Ale pozostaje to wszystko zapowiedzią i marzeniem.

Ukoronowaniem żywota Lambra, naturalnem i zupełnie konsekwentnem zakończeniem jego życia jest samobójstwo. Zewnętrznie tylko nosi ono cechę przypadkowości (Ida nałała mu za wiele napoju trującego). Ściśle rzecz wzięwszy, śmierć jest tu jedynem rozwiązaniem skomplikowanych problemów duszy Lambra. Życie jest dla niego męką — od początku właściwie tęskni do śmierci i dąży do niej (jak później Kordjan). Mówi o tem wyraźnie w wierszu: „Głębi mego łona Bóg tajemnicze dał zarodu ziarno, dał samobójczą myśl“; myśl ta „stała się zmysłem duszy — rozkwitała“ — a więc była czemś istotnem, nieprzyzwyczajonem, była koniecznością. Samobójstwo miało być zarazem niejako rehabilitacją Lambra w obec „dawnych druhów“, dowodem „męstwa“, którego oni w nim nie dostrzegali. Koniec więc Lambra, jego samobójstwo jest najkonsekwentniejszym epilogem tego pełnego sprzeczności i rozterek żywota.

Jakżeż teraz w stosunku do Lambra przedstawia się Wallenrod? Jego również dręczą „nudy i zgryzoty“ („Troski chmura ciąży nad jego czołem“) — on również „zamknięty w samotnym pokoju szukał pociechy w gorącym napoju“. I on pod wpływem napoju „wdziewa postać nową“, twarz jego „bladą i surową“ krasie rumieniec chorowity, oczy ciskają błyskawice. Jest to również pewnego

---

<sup>1)</sup> Przypomina to późniejsze wahanie się Kordjana w monologu na Mont-Blanc.



rodzaju ucieczka od rzeczywistości, tylko, że ta ucieczka jest tutaj bardziej usprawiedliwiona, o tyle o ile straszniejsza jest rzeczywistość, wśród której żyje Wallenrod, od tej, która jest udziałem Lambra. Dusza jego przebywa wówczas w „krajnie pamiątek”. O ileż to jest bardziej ludzkie i bardziej zrozumiałe, to „ściganie młodości na przeszłości toniach”, aniżeli histeryczne wizje Lambra, który truje się powoli napojem znacznie silniejszym, aby uciec nie od otaczającej go realnej rzeczywistości, lecz od swych myśli i swego poczucia bezsilności. Konrad, błędząc w tej krajnie pamiątek, znajduje w niej podniecie, pobudkę do czynu, choć w lutni jego niema struny wesela, a w uczuciach nadziei. Zrywa się, będąc w takim stanie, do jakiegoś natychmiastowego działania, a jeżeli tej swojej, chwilowo obudzonej żądy nie wprowadza natychmiast w czyn, to tylko dlatego, że na czyn jeszcze za wcześnie, o czym mu mówi przenikliwy wzrok Halbana. Lambro zna również takie stany podniecenia i rwania się do czynu — i dla niego jest „zawano”, ale nie dlatego, że sprawa jeszcze nie dojrzała, lecz raczej dlatego, że on sam do niej dojrzeć nie może.

Jak Lambro, tak i Konrad cierpi z tego powodu, że go „ciężka powinność” przymusza wszystko do koła wyniszczać i krwawić; o swoim „sposobie” zemsty mówi do Aldony: „stokroć przekłeta godzina, w której od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu”; los jego, to „zdradzać, mordować, i potem ginąć śmiercią haniebną”. Po klęsce Krzyżaków, choć w żrenicach jego błyszczy wściekłość i radość „szatańskim wyrazem” — to jednak cierpi głęboko, o czym świadczą znane jego słowa:

Ja więcej nie chcę — wszak jestem człowiekiem!  
 Spędziłem młodość w bezecnej obludzie,  
 W krwawych rozbojach, — dziś schyłony wiekiem,  
 Zdrady mnie nudzą; niezdolny do bitwy;  
 Już dosyć zemsty — i Niemcy są ludzie!

Lambro przywykł „kruszyć serca... patrzeć jak cierpią i śmiać się szalenie”; gdy zaś „mrą majtki” wtenczas na ustach „jego błyszczą uśmiech dziki”; właściwie nic nie przymusza go do działania podstępem i zdradą, do plamienia się mordami; korsarstwo jego z tego względu jest dość podejrzané, niewiadomo z jakiej racji oddaje się temu rzemiosłu, czy dla szkodenia Turkom, czy dla

sportu i oszołomienia się, czy dla wszystkich tych przyczyn razem. Zdaje się jednak, że działa tu głównie ten drugi powód; inaczej nie zrozumiała byłaby rozpacz jego i wstręt do samego siebie. Gdyby korsarstwo było walką z Turkami, mógłby stąd czerpać pewną otuchę i pociechę — gdy zaś tego niema, przypuszczać można, że jego korsarstwo nie ma cech wallenrodycznych, ani nawet zwyczajnej walki podjazdowej z Turkami. Poza tem Lambro gdyby chciał, mógłby wszakże wystąpić do walki wprost z Turkami, albo przynajmniej tę walkę w jakiś bardziej planowy sposób przygotowywać. Nie czyni tego, w czem jeszcze jeden dowód, że stoi niżej od Wallenroda, który, będąc w jego położeniu, potrafiłby zdziałać więcej (czego dowodem jego działalność na Litwie) nie czułby się tak osamotniony, tak zostawiony tylko sobie i sam przed sobą odpowiedzialny.

Wallenrod umiera również śmiercią samobójczą — śmierć ta jednak nie wynika z jego charakteru, nie leży w głębi jego natury, jako jedyne rozwiązanie tkwiących w niej sprzeczności i rozterek. Może być raczej pojęta jaka kara za zbrodnie, a raczej jako uprzedzenie tej kary, którą mu przynoszą wysłannicy sądów tajemnych. W tem byłby jeszcze jeden dowód na to, jakie stanowisko etyczne zajmuje Mickiewicz w obec swego bohatera. W każdym bądź razie Wallenrod do śmierci nie dąży, jak Lambro — nie widzi w niej ostatecznego i jedyngo zamknięcia swego życia. Przeciwnie, wyobraża sobie, że po dokonaniu swego czynu będzie mógł spokojnie spędzić starość przy boku Aldony w wolnej i oswobodzonej od Krzyżaków ojczyźnie. Czy ta nadzieja jego jest usprawiedliwiona, czy gdyby nawet Aldona zgodziła się na pójście z nim, a sąd krzyżacki nie skazał go na śmierć, czy znalazłby wówczas spokój i szczęście upragnione — to rzecz bardzo wątpliwa. Ludziom tego typu nie sądzono być szczęśliwymi, jest im nawet ze szczęściem i zadowoleniem nie do twarzy. Może to jest także jeden z powodów, dla których poeta każe mu umrzeć.

Umierając nie myśli Wallenrod o sławie pośmiertnej; wyręcza go w tem Halban, który postanawia żyć dalej, aby głosić sławę Konradowego czynu. Zapewne kiedyś, dawniej, za czasów młodości myślał i marzył Konrad o sławie; ale później znenawidził

tę myśl, jak i całe swoje życie. Po skończeniu przez Wajdelotę powieści, woła do niego w podnieceniu:

Znam ja was! Każda piosnka wajdeloty  
Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie:  
Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,  
Nam zostawiacie — chwałę i zgryzoty.  
Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka  
Nakształt gadziny obwija pierś dziecka  
I wlewa w duszę najśrodsze trucizny,  
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny!

Lambro o sławie niewątpliwie myśli, choć rzadko o niej mówi. Jest to może jedna z tych desek ratunku, których się chwilami chwytą jego zboląta dusza. W rozmowie z Idą powiada:

Na moim czole widzisz dumy znamię,  
To jest przeczucie sławy; tam — tam w dali  
Widzę okropną przyszłość, ale sławną!

Gdy zaś czuje w sobie działanie trucizny, mówi do pazia:

Ja nie przeklinam, śmierć ciebie przeklina,  
Śmierć od trucizny, bezsławna i marna  
I nadto wczesna . . . .

Z twarzy Rygi przy skonaniu widna radość „jak gdyby przeczuł nieśmiertelność duszy... może czuł tylko nieśmiertelność sławy“.

Ostatnie wypowiedzenie się Lambra w tym względzie brzmi jakby podobnie do Wallenrodowego potępienia sławy: „O sławo! sławo! to okropnie stać jako posąg na ojczyzny grobie“. Tylko, że u Wallenroda jest raczej zniechęcenie, u Lambra zaś poczucie bezcelowości, bezskuteczności, a nawet niemoralności sławy, jeżeli nie jest ona zdobyta zbawieniem ojczyzny.

Tak przedstawiają się charaktery bohaterów Mickiewicza i Słowackiego. Przeszłość ich wykazuje również podobieństwa obok zasadniczych różnic. Obaj już przedtem walczyli o niepodległość swego kraju — Wallenrod na Litwie, Lambro w Grecji, obaj musieli opuścić ojczyznę i ukochane kobiety, nie mogli znaleźć „szczęścia w domu“; uchodząc przed wrogiem, tułają się długi czas po świecie, wracają wreszcie do kraju i spotykają się z ukochaną przed decydującym czynem.

Ta tylko pomiędzy przeszłością jednego i drugiego zachodzi

różnica, że Lambro po nieudanej walce zostaje korsarzem, Wallenrod zaś nie przestaje być rycerzem o surowej moralności; walczy z Maurami i Turkami, pogardza światem i kobietami, wstępuje wreszcie do Zakonu.

Stosunek ich do sprawy ojczyściej i do narodu jest również zgoła odmienny. Lambro walczy bez wiary w powodzenie sprawy, z jakiegoś wewnętrznego nakazu, dla zagłuszenia rozterki i rozpaczy; zdolny jest tylko do chwilowych wybuchów (spalenie fregaty tureckiej) — nie wierzy jednak w naród, ani w pomoc z jego strony.

Wallenrod wierzy i wie, że zemsta się uda, jeżeli tylko będzie mógł się na nią zdobyć, waha się długo i przygotowuje wewnątrz i zewnątrz, ale gdy już raz dzieło rozpocznie, nie cofa się i nie zatrzymuje przed dokonaniem go.

O ojczyźnie mówi Lambro tylko raz w cytowanych już słowach o posagu na ojczyźnie grobie; drugi raz wspomina o jękach ziomek, które go wstrzymują od śmierci.

Jeżeli to ma być wykładnikiem jego miłości do Grecji, to daleko jej do silnego, męskiego, głębokiego uczucia Wallenroda, odmalowanego w powieści Wajdeloty.

Wallenrod z trudem wypracowuje w sobie kombinację cech lisa i lwa. Lambro nie jest ani jednym ani drugim — od lwa zarówno, jak od lisa daleki.

Oczekuje on odzewu od narodu, chce naród pobudzić do walki, wie, że mu sam dać wolności nie może, może być tylko pobudką do czynu.

Mówił do pazia: Już pora! już pora!  
 Zmienić banderę — Ale czy powstaną?  
 Gdy krzyż na czarnej banderze zaświta,  
 Może powiedzą: szalony! za rano!  
 Więc dla niczego tyle znieść męczarni?  
 Paziu! idź w góry, gdzie się klefity kryją,  
 Do marmurowych zazieraj kawiarni,  
 I pieśń im śpiewaj, i zobacz czy żyją?  
 Zobacz na grobach, czy płaczą mściciele?

Przyczyną rozpaczy Lambra i niemożności zdobycia się na czyn jest i to, że w swój naród nie wierzy, nie ufa mu. Młody

Ipsarjota, który ma Greków pobudzić pieśnią do walki, charakteryzuje ich w ten sposób:

„Małe tu znajdę dla pieśni pokupy,  
 Miłość ją kraju i rozpacz uprzedły.  
 Tu żółkłe twarze — może serca zwiędły?  
 Miałem tu znaleźć ludzi — widzę trupy.  
 Niezdolni z życia wybić się skonaniem,  
 Wyście odważni — lecz na pół otrucia,  
 Wyście przywykli zabijać pół uczucia,  
 I zmartwychwstawać, lecz półzmartwychwstaniem,  
 Wiecznie okuci w żelazne ogniwa.

W tej charakterystyce Greków jest ukryta krytyka Polaków z r. 1830. Połowiczność, niezdolność do zupełnego bez zastrzeżeń poświęcenia się sprawie, do utrzymania się w nastroju bohaterkim aż do końca, do niezatrzymywania się w pół drogi — oto były, według Słowackiego, przyczyny klęski, do których powróci jeszcze w dalszych swych dziełach, a w „Grobie Agamemnona” wyrazi się nawet podobnie o martwym „pół rycerzy żywych“.

Lambro czeka na to, co powiedzą Grecy, a ponieważ milczą, więc gardzi nimi, jak gardzi swoimi towarzyszami—majtkami, jak gardzi wogóle tłumem. Gdy majtkowie mżą—wówczas na ustach jego „błyszczący uśmiech dziki”; stojąc nad zwłokami pazia, woła:

Boże! czyż w świecie byłem tak splątany  
 Z tym tłumem ludzi, że nawet samotny  
 Umrzeć nie mogę? Ale w tłum wmieszany  
 Konam — i ludzie koło mnie padają,  
 Jak oderwany z drzewa list stokrotny.  
 O boleść! boleść! umierać ze zgrają . . .

Ciało Idy postanawia pochować sam, bo majtkowie

Mogliby ze mnie urągać niegodni!  
 Przed nimi trzeba kryć wszystko — prócz zbrodni.

Wallenrod czuje w sobie siłę i moc do walki dla narodu bez narodu. Czy w naród wierzy? Wierzy w jego siły uśpione; choć Litwa milczy (podobnie jak Grecja), choć słaba, nie budzi w nim goryczy, ani tem bardziej pogardy. On wie, że tylko bohaterkim wysiłkiem można ją zbawić. Do wysiłku tego jest zdolny. Myśl jego jest wyraźna i jasna. Szukać jej nie potrzebuje, jak Lambro w halucynacjach. Musi tylko przełamać przeszkody we-

wewnętrzne, a wtedy czyn jego się uda, bez względu na to, czy naród weźmie w nim udział czy nie (udział Litwy i Witolda w pogromie Krzyżaków jest w poemacie momentem podrzędnym). Taką wzgardą, jak Lambro swoich towarzyszy, obdarza Wallenrod tylko Krzyżaków i Witolda — zdrajcę.

Postaci kobiece obu poematów, Ida i Aldona mają bardzo mało wspólnego ze sobą; różny też jest stosunek do nich ich kochanków. Ida towarzyszy Lambrze na „emigrację“, bo mu w korsarstwie nie będzie przeszkadzała. Aldona wstępuje do klasztoru, wyrzeka się szczęścia, by stanąć na równi ze swoim mężem. Jest to natura głębsza i poważniejsza. Jeszcze przed poznaniem Alfa miała aspiracje wyższe, nie była stworzona do szczęścia „konch, co się w bagnie taja“. Życie jej, po rozstaniu się z mężem, jest poświęceniem się i cierpieniem—cięższem, aniżeli pobyt Idy w klasztorze.

Lambro zapewnia Idę, że „wiąże z nią swoje myśli i losy“, stara się przez trefienie włosów i strojenie brylantami upodobnić się do swej dawnej postaci, upewnia, że gdyby Ida spłonęła „nie chciałby z morskiej wynurzyć się fali“, z ciałem jej nie może się rozstać. Z tem wszystkiem jednak po jej śmierci „wstydzi się cierpienia“ i rozpacza na myśl, że trucizna może go nie zabić. Umrzeć zaś chce, jak wiadomo, bynajmniej nie z żalu po jej stracie. Po spuszczeniu jej zwłok w morze „śmiech ma na licach, wesołość na czole“, bo czuje znowu działanie trucizny.

Miłość Alfa do Aldony jest głębsza, bardziej męska, trwalsza i bardziej absorbująca. Ida nie może Lambrowi rozproszyć ani jednej chmurki na czole, przebywanie z nią nie daje mu ukojenia ani nie dodaje sił. Aldona jest rzeczywistą i wierną towarzyszką Konrada, miłość dla niej wypełnia mu pół duszy, rozmowy z nią są dlań chwilami szczęścia i ukojenia. Stąd też i hamujące działanie tej miłości. Miłość zaś w życiu Lambra jest tylko epizodem, nie wypełnia ani części jego duszy, niema też czego w nim hamować, chyba tylko nałóg do picia.

Oprócz Konrada i Lambra występują w obu poematach jeszcze dwie postaci, spokrewnione ze sobą, a mianowicie Halban i młody Ipsarjota. Ten ostatni jest greckim Wajdelotą — „widać z gitary, znać po blasku oka, że z pieśnią siola i grody prze-

biega"; pieśń jego miłość i rozpacz uprzedły, a zadaniem jej budzić Greków do czynu. Słuchacze jego są głusi na dźwięk tej pieśni — charakterystyka ich jest też, jak to widzieliśmy powyżej, pełna goryczy i wzgardy. Halban ma w poemacie właściwie tylko jednego słuchacza t. j. Wallenroda (jeżeli pominiemy Witolda i jego „hetmanów“ obecnych na uczcie, do których zwraca się Halban podobnie, jak Ipsarjota do Greków) — słuchacza, który weń wierzy i daje na siebie wpływać. Odpadają mu więc zgryzoty i rozgoryczenia Ipsarjoty.

To, co Ipsarjota mówi na początku „powieści Greka“, a Halban w „pieśni Wajdeloty“, to są wypowiedzenia własne obu poetów o roli i znaczeniu pieśni — poezji. Mickiewiczowska koncepcja wieści (pieśni) gminnej, w której przechowana jest tradycja narodowa, chwala i potęga przeszłości, którą Halban rozwija przed duszami słuchaczy, aby je poruszyć — znalazła oddźwięk w pieśni Ipsarjoty; pragnie on jej nadać podobne znaczenie. „Pieśń często z kajdan iskry wydobywa“ — powiada — t. j. kajdany przekuwa na miecz. „Więc będę śpiewał i dążył do kresu, ożywię ogień, jeśli jest w iskiec...“ t. j. pieśnią pobudzę do czynu. A jeżeli serca nie potrafię obudzić, to owinę je przynajmniej pieśnią, jak Egipcjanin owija zwiędłe umarłego serce — i tym sposobem uchronię je od zepsucia. Jak w pieśni Wajdeloty poezja jest świętem naczyniem, przechowującym tradycję narodową, tak tutaj:

Myśl syna pieśni ciemna, niezglębiona,  
 Jest jako fala umarłego morza:  
 Co jej powierzysz, wnet wyrzuca z łona,  
 Lecz barwą ciemnych głębi przyrodzieje,  
 Da nieśmiertelność kamiennego łoża,  
 Kwiat w niej, nie tracąc barwy kamienieje.

Oznacza to unieśmiertelnianie w pieśni, skrzepianie w kształty wieczne tego, co jej zostaje powierzone. Lecz i tutaj czyni Słowacki pewne zastrzeżenia pesymistyczne: nie zawsze wieszczek znajdzie odpowiednie wyrazy, a wtedy „podobny jest sam do zimnych głązów“, słuchacz go odbiega, a pieśń „bezpłodne w sobie zamyka popioły“.

Oba poematy są „powieściami poetyckimi“, mają więc wszystkie wspólne cechy tej typowej formy romantycznej. Rozbicie ca-

łości na poszczególne, drobne stosunkowo ustępy, niezawsze wiążące się z sobą, przerzucanie akcji na rozmaite miejsca, wkładki liryczne, wtrącone w tok opowiadania epickiego, tajemniczość i zagadkowość sytuacji, różnorodność i nierówność miary wierszowej i tempa rytmicznego stosownie do nastroju i treści ustępu, brak dbałości o logiczny, jasny i zwarty rozwój akcji, przeniesienie jej w przeważającej części do dusz bohaterów tytułowych — oto najważniejsze cechy tego rodzaju poetyckiego, które odnajdziemy zarówno w „Konradzie Wallenrodzie“ jak i w „Lambrze“.

\* \* \*

„Konrad Wallenrod“, jakkolwiek wypłynął z chwilowego, szybko przezwyciężonego stanu duszy Mickiewicza, dawał jednak wyraz pewnym rzeczywistym, konkretnym siłom życiowym w narodzie. „Lambro“ odzwierciedlał w ostateczności histerję i niemoc — a stan duchowy, którego był dzieckiem, a przynajmniej pewne strony tego stanu, pozostaną na długo jeszcze dominującymi u Słowackiego, zabarwiając w pewien szczególny sposób jego pogląd na świat, ludzi i na sprawy narodowe.

Okaze się to dowodnie w następnym większym utworze Słowackiego — w „Kordjanie“.







K

41.927